Rok VI. Kraków, 1 Stycznia 1898. **Nr. 1.**

NOWY DZWONEK

PISMO ILLUSTROWANE

POPULARNO-NAUKOWE i POWIEŚCIOWE.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi:**
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: $1\frac{1}{2}$ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* w **Krakowie,** ul. Basztowa L. 4.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Powitanie i przypomnienie!

Witamy serdecznie wszystkich Szan. Czytelników i dawniejszych, którzy nie poprzestali nas popierać, i nowych, a wszystkim życzymy szczerze wszelakiej pomyślności i błogosławieństwa Bożego na rozpoczynający się rok nowy.

Zarazem donosimy, że *Nowy Dzwonek* będzie odtąd pismem wyłącznie **naukowem i powieściowem** z wykluczeniem polityki. Dlaczego zaś wykluczamy politykę, to o tem dokładniej piszemy na początku w „Rozmaitościach“.

Prosimy Szan. Czytelników o wczesne i regularne nadsyłanie przedpłaty, gdyż to jest pierwszym i głównym warunkiem regularnego wydawania pisma.

Prosimy także, aby ci z dawniejszych Czytelników, którzy nie chcą dalej naszego pisma prenumerować, **zwrócili** nam ten zeszyt pierwszy, i w ten sposób uwiadomili nas o odstąpieniu od dalszej prenumeraty.

Inni zaś, którzy chcą dalej pismo odbierać, niech **jak najrychlej w tym miesiącu** nadeślą **nową prenumeratę!**

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Modlitwa noworoczna.

Dzięki Ci Boże za te wszystkie dary,
Które, z Twej łaski, rok nam przyniósł stary
I za te krzyże, cośmy je dźwigali,
Biedni i mali.

A z Nowym Rokiem strzeż nas od zarazy,
Od głodu, wojny i od wszelkiej skazy;
Zmiłuj się, wspieraj nasze słabe siły,
Boże nasz miły!

Daj nam wytrwanie w Twojej świętej wierze,
By niegodziwi Wiary Twej fałszerze
Nie wzięli góry z naszej jakiej winy,
Boże jedyny!

Błogosław nasze prace i przemysły,
By dla tej ziemi lepsze czasy błysły;
Błogosław dwory, wsie i wszystkie włości,
Boże litości!

Anioła zgody ześlij na tę ziemię,
Połącz miłością całe polskie plemię,
Błogosław wszystkie rodziny i stany
Panie nad pany!

Od Ciebie, której tę Koronę
Przodkowie nasi oddali w obronę,
Niech zawsze będzie pomoc jak najprędsza,
Matko Najświętsza!

Zlituj się! zlituj, o Matko jedyna
Przez Rany Twego najmilszego Syna!
Wypleń w nas złości, w dobrem daj wytrwanie,
Oddal karanie!

Co mówią i piszą socyaliści o religii.

Za największą przeszkodę w rozwoju socyalizmu uważają socyaliści Kościół katolicki i wiarę w prawdziwego Boga. Że tak myślą i takie mają przekonanie, z tem się bynajmniej nie tają, gdy są sami, ale tają się z tem i inaczej mówią, gdy idą między lud wierzący.

Nie chcąc sobie tego ludu zrażać, nie odsłaniają przed nim swej nienawiści ku Wierze świętej, tylko mówią: nas religia nic nie obchodzi, religia to rzecz prywatna; nam chodzi tylko o zmianę porządku na świecie i o polepszenie doli ludu pracującego.

Czy religia jest lub może być „rzeczą prywatną“, to niżej o tem pomówimy, a teraz posłuchajcie Szan. Czytelnicy, co socyaliści myślą i mówią o religii.

Pisaliśmy już z końcem roku zeszłego, że w wiedeńskiej Radzie państwa jeden z posłów socyalistycznych, niejaki Schrammel, wyraźnie powiedział, iż „socyaliści nie chcą, aby w szkołach uczono dzieci religii“, co tyle oznacza, iż chcą, aby szkoły były bezbożne i wychowywały młodzież na ludzi, niemających żadnej religii, gdyż dopiero wtedy socyalizm rozwinie się należycie.

Słowa Schrammela nie są wcale nowemi; od dawna bowiem to samo głosili i inni przewódcy socyalistów. Tak n. p. Bebel wypowiedział głośno w roku 1871 dnia 31 grudnia w parlamencie niemieckim w imieniu swej partyi socyalistycznej: „my chcemy ateizmu“, a „ateizm“ oznacza właśnie nieuznawanie Boga i brak wszelkiej wiary.

Volksstaat, gazeta socyalistów niemieckich pisała swego czasu: „Socyalna demokracya jest nietylko bezbożną, ale nadto jest ona nieprzyjaciółką Boga. Jesteśmy wrogami wszystkich księży i wszystkich kościołów, a to już z tej zasady, że jesteśmy ateuszami (bezbożnikami)“.

Jak socyaliści nienawidzą religii i kapłanów, to pokazało się na ich kongresie w Genewie w roku 1877. Jeden z socyalistów wyrzekł wtedy takie słowa: „Będzie to naszą pociechą widzieć śmiertelną walkę księży. Wyrzuceni na ulicę umierać będą z głodu powoli, strasznie, przed naszemi oczyma. Taka będzie nasza zemsta. My nieba nie chcemy, to czego żądamy jest piekłem z wszystkiemi rozkoszami, jakie je poprzedzają; — pozostawiamy niebo Bogu katolików i biednym ich świętym“.

Niemniej jasno wyrażało się w tymże roku 1877 socyalistyczne czasopismo *Zukunft* (Przyszłość). Można tam było czytać, „że wiara w Boga nie da się nigdy połączyć z prawdziwym socyalizmem, więc w przyszłem państwie socyalistycznem niemożebnym jest wszelki kościół“.

Na wiecu socyalistów niemieckich w Halle, odbytym w r. 1890, rozprawiano wiele nad tem, jakie stanowisko mają agitatorzy socyalistyczni zająć wobec religii i uchwalono walczyć

przeciw wszelkiej religii, bo socyalista musi być bezbożnikiem, nieuznającym żadnego Boga.

Ze względu atoli na lud, który agitatorów głoszących takie nauki, mógłby porządnie obić kijami, postanowiono nie odzywać się z tem głośno przed ludem.

Ale towarzysz dr Rüdt z Heidelbergu orzekł, iż to będzie największą obłudą tak lud okłamywać, dlatego radził otwarcie przyznać się do bezbożności, inni atoli towarzysze sprzeciwili się jego wnioskowi i uchwalili głosić przed ludem: „religia jest rzeczą prywatną“.

I cóż to znaczy „religia jest rzeczą prywatną?“ Rzecz prywatna oznacza tyle co „osobista“, to jest obchodząca w szczególności tę lub ową osobę, a tem samem dla drugich obojętną.

Weźmy taki przykład: czy ten lub ów zażywa tabakę, czy chodzi w czapce lub kapeluszu, to jego rzecz osobista, dla drugich obojętna, byle drugim przez to szkody nie wyrządzał.

Tak atoli mówić o religii, o sprawie dla człowieka najważniejszej, jest to ohydne i wielkie bluźnierstwo, czyli po prostu bezbożność i największa głupota.

Bo cóż może być dla człowieka ważniejszego nad religią? Tylko bydlę bezrozumne może się obejść bez religii, ale człowiek, stworzenie rozumne, mające duszę nieśmiertelną, o nic tak dbać nie powinien, jak właśnie o zbawienie swej duszy, o poznanie prawdziwego Boga, miłowanie Go i służenie Mu wiernie, a to wszystko obejmuje religia.

Być zbawionym lub potępionym, to wcale nie jest i nie powinno być rzeczą obojętną dla człowieka rozumnego, to sprawa najważniejsza w tem życiu.

Chrystus Pan, Prawda odwieczna, wyraźnie powiedział: *Cóż pomoże człowiekowi jeśliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?* Więc chociażby ludzie przy pomocy socyalistów osiągnęli raj na ziemi, co jest niemożliwem, to i tak szczęśliwymi nie będą, bo życie ziemskie mija jako cień, a za grobem czeka wieczność nieskończona i straszny, a sprawiedliwy sąd Boga.

Jużci, że bydlęta bez rozumu o tem nie pamiętają i na to nie zważają, bo bydlętami są, a socyaliści właśnie chcą z ludzi zrobić bydlęta, któreby żyły na ziemi stadami, bez wiary w Boga, bez wiary i nadziei w przyszłość.

W tem ich zdaniu: „religia jest rzeczą prywatną“, mieści się jeszcze jedno oszustwo. Powiadają, że w ich państwie religia będzie „rzeczą prywatną“, to znaczy, że wolno będzie każdemu wyznawać jaką kto chce religię, mieć kapłanów, spowiadać się i t. d.

Ohydne to kłamstwo, bo jak wyżej piszemy, tak mówią, by od siebie ludu nie odstraszać, w rzeczywistości zaś myślą inaczej. Wszakże wyraźnie już dawniej ogłosili, że nie chcą, by księża uczyli dzieci religii, i że nie spoczną, dopóki ostatniego króla nie powieszą na wnętrznościach ostatniego księdza. A w tych czasach uchwalili, by żaden socyalista nie uczestniczył w pogrzebie prowadzonym przez księdza.

Jeżeli teraz tak robią, to czyż można przypuścić, aby w swem państwie pozwolili ludziom mieć kapłanów i kościoły?

Dzisiaj obrzucają oszczerstwami i obelgami kapłanów, którzy przestrzegają lud przed naukami socyalistycznemi, to czyż wtedy, gdyby mieli w ręku władzę, nie pozbyliby się zaraz kapłanów?

Przypuśćmy zresztą, że socyaliści zostawiliby księży w spokoju i kościoły nietknięte, to któż ich będzie utrzymywał? Wszakże w państwie socyalistycznem ma być wszystko wspólną własnością państwa, a że religia byłaby rzeczą prywatną, nieobchodzącą państwo, więc państwo nie dałoby ani grosza na utrzymanie świątyń i Duchowieństwa.

Poddani zaś także nicby dać nie mogli, choćby chcieli, bo na prywatne cele nie byłoby nikomu wolno dawać jakiś grosz, gdyż każdy grosz byłby własnością państwa. Coby zresztą dali, skoro sami nicby na swoją własność nie mieli, a tak wnet zabrakłoby kapłanów i swiątyń.

Nie trzeba i o tem zapominać, że rząd socyalistyczny z pewnością nie zostawiłby kościołów, lecz pozamieniał je wszystkie na jakie magazyny państwowe, aby jak najprędzej wyrwać z serc ludzkich wszelką religię.

Wynika to jasno z ich nauki, to też ludzie, chcący być ludźmi, a nie bydlętami, powinni stronić od socyalistów i unikać ich jak najgorszej jakiej zarazy.

Krótki opis dziejów Kościoła katolickiego

w pierwszych trzech wiekach.

Słowo wstępne.

Dzieje Starego Testamentu opowiadają nam to wszystko, cokolwiek Bóg w miłości swojej uczynił dla rodu ludzkiego przed przyjściem Chrystusa Pana na świat.

Dzieje Nowego Testamentu opisują nam cudowne narodzenie obiecanego Zbawiciela, prawdziwego Boga i czło-

wieka w jednej Boskiej osobie. Jego świętą naukę, cuda zdziałane na potwierdzenie tej nauki, śmierć krzyżową, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zesłanie Ducha świętego.

Nie na tem jednak kończy się dzieło zbawienia, bo Chrystus Pan przed odejściem do nieba założył na ziemi Kościół swój święty, mający trwać do końca świata i przechowywać Boską naukę swego Założyciela, oraz prowadzić ludzi do zbawienia.

Opowiadanie o początku i losach tego Kościoła św., o jego cierpieniach i tryumfach, nazywa się: „Historyą kościelną“.

Jak św. Ewangeliści opowiadają nam w czterech swoich Ewangeliach życie i czyny Zbawiciela, tak też Historya Kościoła opowiada życie i działalność Jego Oblubienicy, Kościoła świętego.

Znajomość historyi kościelnej jest szczególnie w naszych czasach bardzo potrzebna, bo historya wyświeca nam wiele rzeczy najważniejszych, dotyczących zbawienia, i wykazuje, jak to Chrystus Pan opiekuje się Kościołem świętym, jak w nim żyje i ludzi uświęca.

Historya kościelna wykazuje także prawdziwość naszego Kościoła św. i prawdziwość nauki przekazanej mu przez Zbawiciela Pana, a to wszystko człowieka utwierdza w wierze i do cnoty zachęca.

Prawdziwa i fałszywa historya kościelna.

Wrogów Kościoła św. nigdy nie brakło. Przepowiedział to sam Zbawiciel, ale dodał, że „bramy piekielne nie przezwyciężą go, i prawda zwycięży“. Od początku Kościoła byli źli ludzie, nieprzyjaciele prawdy, którzy usiłowali podkopać Kościół Chrystusowy, głosząc największe o tym Kościele fałsze. Byli to jakby następcy owych zaślepionych żydów, którzy samego Zbawiciela Pana, gdy chodził, po ziemi oczerniali i oskarżali najfałszywiej, a w końcu ukrzyżowali.

Do takich pierwszych fałszerzy prawdy, należał cesarz rzymski Maksymin, wielki prześladowca chrześcijan, który kazał sporządzić akta, niby to pochodzące od Piłata, i co tylko można było bezbożnego wymyśleć przeciw Chrystusowi Panu, to wszystko kazał w te akta powciągać.

Potem kazał Maksymin te akta rozesłać po wszystkich prowincyach swego państwa z nakazem, aby one rozdzielane były po miastach i wioskach pomiędzy lud, a nauczyciele musieli je w szkole dzieciom dyktować.

Bezbożnikowi chodziło o to, aby przez takie fałszywe akta, czyli historyę, zohydzić Kościół Chrystusowy i obalić go, ale się mu to nie udało.

Podobnie jak Maksymin, tak potem postępowali i do dziś dnia postępują wszyscy kacerze, niedowiarkowie i wogóle nieprzyjaciele Kościoła św. Bezczelnie fałszują oni nietylko Wiarę św., ale i historyę Kościoła, wymyślają nieprawdziwe czyny, lub prawdziwe przekręcają, aby tylko shańbić przełożonych Kościoła i od tego Kościoła ludzi oderwać.

Szczególnie protestanccy czyli luterscy historycy celują w tym względzie, jakkolwiek i między nimi znajdują się ludzie uczciwi, którzy fałszem się brzydzą i głoszą prawdę, ale takich jest bardzo mało.

Razem z historykami protestanckimi fałszują teraz historyę Kościoła masoni i socyaliści. Ci drudzy nie piszą wprawdzie osobnych dzieł historycznych o Kościele św., ale ciągle, na każdym kroku i przy każdej sposobności, gdzie i jak tylko mogą, czy słowem, czy pismem, starają się rozszerzać przeróżne fałsze, a robotnik lub wieśniak, nie znając prawdziwej historyi Kościoła, daje się tym oszustom omamić i wierzy im. Ztąd znajomość prawdziwej historyi kościelnej jest dziś koniecznie potrzebną dla każdego katolika, dlatego postanowiliśmy podać choć w krótkości tę historyę w *Nowym Dzwonku* ku pożytkowi i nauce naszych Czytelników.

Pierwszym z prawdziwych historyków kościelnych był św. Łukasz Ewangelista, który w *Dziejach Apostolskich*, lubo w krótkości, opisał życie pierwszych chrześcijan, ważniejsze zdarzenia w Kościele początkowym i dzieje pojedynczych Apostołów i ich uczniów.

Właściwym zaś ojcem historyi kościelnej jest Euzebiusz, Biskup cezarejski, zmarły około roku 340. Napisał on dziewięć ksiąg historyi kościelnej, które mają nieocenioną wartość, gdyż zachował w nich mnóstwo dawnych podań, ważnych wiadomości i postanowień soborów z pierwszych trzech wieków, które inaczej byłyby może na zawsze zaginęły.

Dalszymi historykami kościelnymi byli Ojcowie Kościoła, ludzie święci i światli, którzy spisali ustne podania z pierwszych czasów Kościoła i różne ważne wypadki.

Po tych następują pisma pobożnych i uczonych Biskupów i kapłanów, którzy od r. 350 i w ciągu wieków średnich opisywali w swych kronikach kościelne zdarzenia swego czasu w sposób wiarogodny.

Dodajmy do tego zachowane dotąd postanowienia soborów, listy Papieży, a osobliwie stare napisy i rysunki po kościołach, a zwłaszcza w katakumbach rzymskich, to zrozumiemy skąd to pochodzi, że jeszcze dziś mamy tak pewne wiadomości o Kościele św. od początku jego istnienia.

W nowszych także czasach wielu uczonych katolickich zajęło się historyą Kościoła św. Mężowie ci zaczęli badać najdokładniej najdawniejsze pomniki, dokumenty, i dowiedli, że to wszystko co źle o Kościele pisali jego przeciwnicy, jest tylko kłamstwem i oszczerstwem. A tak obronili sławę Kościoła św. i pohańbili jego przeciwników, za co się im wielka wdzięczność należy od katolickiego społeczeństwa.

Podział historyi kościelnej.

Aby mieć w pamięci lepszy przegląd dziejów Kościoła św. — historycy dzielą te dzieje na różne okresy (epoki) czasów, jedni na mniej, drudzy na więcej okresów. My pójdziemy za tymi historykami, którzy historyę kościelną dzielą na 5 okresów, a mianowicie:

1) okres pierwszy obejmuje historyę Kościoła z pierwszych trzech wieków, czyli historyę męczeństw i prześladowań, na jakie wierni narażeni byli w tym czasie;

2) okres drugi zaczyna się od upadku pogaństwa do czasów cesarza Karola Wielkiego (od r. 300 do 800) i przedstawia walkę herezyj przeciw Kościołowi św., tudzież nawrócenie różnych ludów do wiary Chrystusowej;

3) okres trzeci zaczyna się od roku 800 i ciągnie się do końca wojen krzyżowych i przedstawia dalsze herezye, oraz odszczepieństwo Greków i wojny podjęte o oswobodzenie Ziemi św., a szczególnie grobu Zbawiciela Pana;

4) okres czwarty obejmuje dzieje Kościoła od wojen krzyżowych do czasów Lutra;

5) okres piąty od czasów Lutra aż do naszych czasów.

Niektórzy pisarze dzielą ten ostatni 5-ty okres jeszcze na dwa, ztąd robią 6 okresów historyi, tj. piąty okres obejmuje według nich dzieje Kościoła od czasów Lutra do czasów rewolucyi francuskiej w r. 1789, a szósty od rewolucyi francuskiej do nowych czasów.

Mniejsza o ten podział, główna rzecz, aby znać tę historyę, więc już do niej przystępujemy i zaczniemy od samego początku.



BOŻA NAUCZYCIELKA.

Założenie Kościoła świętego.

Kiedy nadeszła chwila, naznaczona w wyrokach Opatrzności Boskiej do spełnienia obietnicy zesłania rodzajowi ludzkiemu Odkupiciela, a dana jeszcze w raju pierwszym rodzicom, gdy upłynął czas naznaczony, zstąpił na ziemię Syn Boży, Słowo Ciałem się stało i Bóg-człowiek ukazał się między ludźmi.

Przyszedł Syn Boży na ziemię, aby nas uczynić braćmi i siostrami swymi, aby nas oświecić swoją świętą nauką, podać środki uświęcenia w Sakramentach świętych, a potem, aby zadośćuczynić Ojcu Niebieskiemu męką i śmiercią krzyżową za grzechy nasze.

Aby jednak nauka Jego święta i środki do zbawienia zawarte w Sakramentach św. były na zawsze, dla wszystkich pokoleń ludzkich dostępne, ustanowił Pan Jezus Kościół święty, któremu swoją naukę i Sakramenta św. powierzył.

W tym celu zgromadził Zbawiciel wokoło siebie dwunastu Apostołów i 72 uczniów. Im to powierzył swoją Boską naukę i szafarstwo świętych Tajemnic.

Nareszcie uczynił P. Jezus jednego z Apostołów przełożonym nad wszystkimi, aby dzieło Jego w jedności silnem i trwałem powstało.

Do św. Piotra wyrzekł raz Zbawiciel te słowa: „Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“ (Ewang. św. Mat. r. 16).

Po zmartwychwstaniu zaś swojem, pytał się Pan Jezus Piotra św., czy go miłuje, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, po trzykroć odpowiada mu: „Paś baranki moje, paś owce moje“. Barankami są to wyznawcy Jezusa, a owce są Biskupi i kapłani.

Tak więc Piotr św. został ustanowiony przez Chrystusa Pana Pasterzem najwyższym Kościoła, który to urząd spełniają po dziś dzień i spełniać będą do końca wieków rzymscy Papieże, jako następcy Piotra św.

Przed odejściem do nieba, czyli przed wniebowstąpieniem, często obcował Chrystus Pan z uczniami swymi i z Apostołami; udzielał im wskazówek, jak mają prowadzić rozpoczęte dzieło Boskie i polecał, aby nie opuszczali Jerozolimy, dopóki nie odbiorą darów Ducha św.

Przyobiecał im dalej Zbawiciel, że będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata, to znaczy, że będzie opiekował się i rządził przez nich Kościołem do końca świata, przez co Kościół błądzić nie może, a nakoniec wziąwszy ich na górę Oliwną tak do nich powiedział: *Idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion.*

Mówiąc to, błogosławił im, i wzniósł się do nieba, gdzie zasiadł na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

SOŁTYSIANKA.

Nie było na cztery mile dokoła człowieka, któryby cudów nie rozpowiadał o fortunie i bogactwie sołtysa z Wrotnowic, Błażeja Sołody. Był to bowiem sobie kmieć bogaty, co się zowie, że cztery pary butów schodzić, a drugiego takiego nie znaleść! Toć bywało, kiedy człowiek za jakim interesem przejeżdża przez Wrotnowice i zapyta:

— A czyja to ta wielka i piękna chata pod gontem?

To ludzie zaraz odpowiedzą:

— A jużciż że Sołody!

— A ta pasieka hen w sadzie?

— Sołtysa Sołody!

— A to bydło piękne i spasione jak gałki?

— Sołody!

— A to długie pole z tem pięknem zbożem?

— Sołody!

I to Sołody i owo Sołody, co najpiękniejszego i najwartowniejszego we wsi całej, to wszystko sołtysa Sołody. U Sołody huk pola, ziarna pszenicznego wory, karbowańców w kalecie jak maku!...

Aleć klnę się sumieniem, że to jeszcze nie wszystko było. Wszystko to bogactwo, to nic naprzeciw córki sołtysa, pięknej Hali. Oj śliczneż to, śliczne było dziewczę. Świat przewędrować, oczy wypatrzeć, nogi poschodzić, a dzieweczki takiej drugiej nie odszukać między ludźmi.

Wiedzieli o tem parobcy z Wrotnowic, bo każdy za nią przepadał; wiedział sołtys, bo kochał dziewoję i pieścił jak cacko; wiedziała i Hala sama, bo już nawet na chłopców i patrzeć nie chciała!...

Oj gdybyż była nie popatrzyła na żadnego, tylko została wierną Grzesiowi, póki życia lichaby nie była znała!

— A któż był ten Grześ?... — zapytacie mnie ludzie. Posłuchajcie jeno cierpliwie, o wszystkiem wam opowiem: ciekawa to historya, choć smutna i niedługa.

Jakom wam już powiedział, był sołtys Błażej Sołoda, kmieć bogaty bardzo i nie zabrakło tam u niego w chacie niczego, co należy do dobrego życia i szczęścia. Przy tem zaś wszystkiem, był Sołoda człekiem uczciwym i zacnym, co własną pracą dorobił się dobytku, a nigdy w całem swem życiu nie uganiał się krzywemi drogami za zyskiem lub krzywdą ludzką.

To też błogosławił mu Pan Bóg, a swoboda i byt dobry nie wychodziły nigdy z chaty. Sołoda miał żonę zacną, dobrą i pracowitą, że każdyby takiej gospodyni mógł pozazdrościć tylko. Pod opieką starej Sołodowej wzrosła i Hala, dziewucha piękna i urodziwa jak malowanie, o której także już była mowa.

Rodzice kochali Halkę, jak własną źrenicę, i co tylko dziewczę zachciało, to zaraz ojciec i matka kłopotali sobie głowę, aby jej tego nie zabrakło. Bo też była jedynaczka, a Sołodowie niczego tak nie pragnęli, jak szczęścia swojej dziewuchy. Więc też i korale i pierścienie srebrne i kwieciste spodniczki i sukmanki strojne — wszystkiego tego miała huk córka sołtysowa.

Ale czego jej rodzice dać nie mogli, tem ją Pan Bóg obdarzył. Młoda Sołtysianka była, jak już powiedziano, hoża jak łania, zgrabna i wiotka jak kalina! A przy tem wszystkiem było to dziewczę dobre i serce miało poczciwe, jak Pan Bóg przykazał, jeno że matka i ojciec rozpieścili ją potrosze.

Był zaś we wsi parobczak poczciwy i pracowity, chłopiec porządny i tęgi, a dobry przytem, że jeno do rany go przyłożyć. Zwał się Grześ Staniek. Cała gromada kochała tego Grzesia, jak syna, bo wszystkim był życzliwy, wszystkim pomógł, wszystkim służył.

Matka Grzesia, stara Marta, była ubogą wdową, bo jej po mężu została tylko szmatka gruntu i chałupina od biedy — ale Grześ stanął jej za cały majątek, bo chłopak pracował za dziesięciu i starą matkę żywił i pielęgnował.

Otóż ten Grześ lubił bardzo Halkę Sołtysiankę, a Halki serce skłaniało się do niego także i w całej gromadzie mowa była o tem, że z Grzesia i Halki będzie kiedyś piękna i dorodna para. Stary sołtys Sołoda nie sprzeciwiał się temu; bo choć był najbogatszym we wsi kmieciem, nie pogardzał ubogiemi, a Grześ, że był dobry i pracowity, przypadł mu odrazu do serca.

Było to z końcem lata w niedzielę. Grześ, wychodząc

z kościoła, spotkał się z Halką i odprowadził ją do domu. Po drodze poczęli mówić z sobą, jak to bywa między młodemi ludźmi, o swem przywiązaniu — a Grześ chwycił za rękę Halkę, uścisnął ją z serca i zapytał:

— Halu! życie ty moje! czy lubisz mnie dziewucho?...

Hala poczerwieniła się od wstydu, jak róża, pochyliła główkę na dół i szepnęła zcicha:

— Lubię Grzesiu, bardzo lubię.

Grzesiowi aż oczy się zaiskrzyły od szczęścia i pytał dalej:

— Halu, a czy pójdziesz ty za mnie?...

Halka jeszcze się bardziej zawstydziła, wyrwała się z rąk Grzesiowi i rzekła:

— Jak rodzice pozwolą to pójdę... — i pobiegła naprzód do domu, a Grześ patrzał długo za nią i tak mu miło było na sercu, jakby mu Pan Bóg nieba przychylił.

Zaraz tej samej niedzieli po południu wysłał Grześ swaty do sołtysa Sołody, a Sołoda mile ich przyjął i odpowiedział:

— Wiedział ja ci oddawna, że się Grześ z moją Halką kochają i wcale mi to nie markotno. Bo choć Halka moja jedynaczka i wszystko co mam do niej należy, to Grześ także nie ubogi, bo ma więcej niż największe majątki, dobre serce, zdrowe ręce i chęć do pracy. Niech się więc pobiorą i niech żyją w łasce Bożej!...

Nie potrzebuję wam opowiadać, jak się Grześ ucieszył na tę odpowiedź; prawie nic mówić nie mógł od wielkiej radości. Halka była także mocno uradowana, bo kochała Grzesia bardzo i tak oboje oczekiwali z upragnieniem wesela, które się miało odbyć jesienią.

Ale napisano jest w księgach świętych: „Szatan nie śpi, ale czyha jak lew, kogoby pożarł“. Tak i w tym wypadku niedługo było tego szczęścia dla Grzesia i Halki, bo na kilka tygodni przed samem weselem zaszedł taki wypadek:

W tej samej wsi, gdzie mieszkał sołtys Sołoda, był stary kowal, który przed kilkunastu laty zawędrował był do wsi. Kowal był majstrem dobrym, niema co mówić, ale jakim on tam był człowiekiem, tego już nie wiem, choć tam strasznie coś żle mówili o nim ludzie.

Otóż do tego kowala przyjechał naraz jakiś daleki jego krewniak, co służył dawniej wojskowo. Był to młody, gładki chłopak, ale nieroba i hultaj. Zwali go z niemiecka Franc, a on sam nie był ni Niemiec, ni Czech, ni Polak, jeno jakiś dziwoląg cudacki. Mówił trochę po czesku, mieszał italiańskie wyrazy i bardzo był z tego dumnym, że się na niego głupi

parobcy patrzali jak na jakiego mędrca; gdy on tymczasem głupi był, nie przymierzając jak sprycha.

Boć tak to na nieszczęście bywa między naszym poczciwym ludkiem galicyjskim, że jak się nawinie jaki urwis, co się w cudacki strój ubierze i jakimś brzydkim językiem szwargocze, to ludzie myślą, że to Bóg wie co za rozumny i uczony człowiek.

Otóż tak i z tym Francem było. Wszyscy chłopcy mieli to sobie za honor, jeżeli Franc z nimi poszedł na kieliszek wódki, choć sam nigdy nie płacił, a pił jak gąbka — a dziewuchy wiejskie to się i napatrzeć na Franca nie mogły. Franc ubierał się w niedzielę i święta w jakiś krótki kabacik i kraciastą kamizelczynę; na głowę wdziewał czapeczkę z żółtym sznurkiem, a na kamizelce przewieszał stalowy, błyszczący łańcuch od zegarka i chodził z wielką pychą po wsi jak bocian, myśląc, że Bóg wie, co on za pan wielki.

Tak wałęsał się ten Franc przez kilka dni po wsi, aż zobaczył piękną sołtysiankę, Halkę. Podobała mu się bardzo ta dziewucha, a że się dowiedział, że stary Sołoda ma wielki dobytek, począł zaraz mizdrzyć się i palić cholewki do Halki. A Halka niewierna, choć ślubowała Grzesiowi, że pójdzie za niego, dała się obałamucić przez tego przybłędę, że już o Grzesiu i zapominać poczęła. Podobało się jej to bardzo, że Franc wygląda z pańska, że umie szwargotać cudzemi mowami, i powoli tak sobie dziewczę zawróciło głowę, że dla Franca przestało kochać poczciwego Grzesia.

Nie wiedział o tem stary Sołoda, bo się Franc i Halka kryli przed nim z bojaźni; biedny Grześ także o tem nie wiedział, bo Halka udawała przed nim także, że go kocha. Ale raz wrócił Grześ z miasta i przyniósł Halce prześliczną wstążkę barwistą. Zobaczył ją właśnie na podwórzu przed chatą i przybiegł do niej, a ściskając z serca jej rękę, prosił, aby wstążkę od niego przyjęła.

Ale Halka jakoś krzywo popatrzyła na Grzesia i wstążkę odsunęła od siebie. Grześ spojrzał na nią, a tu patrzy, na palcu Halki świeci jakiś przecudny złoty pierścień z drogimi kamieniami.

— Halko! — zawołał Grześ — Halko! co to za pierścień?

Halka poczerwieniała po uszy i schowała rękę.

— Kto ci go dał? powiedz — wołał Grześ i serce go okrutnie zabolało, bo mu przyszło nagle na myśl, że Halka jest mu niewierną.

Ale Halka, zamiast odpowiedzieć łagodnie Grzesiowi, rozgniewała się nagle i zawołała:

— Franc mi dał pierścień, bo mnie Franc kocha i ja go kocham; — rzekłszy to uciekła od Grzesia.

Grześ stał przez chwilę jak skamieniały. Oddech mu się zaparł w piersiach i zdawało mu się, że mu serce pęknie z bólu, że rozum w głowie mu się zamiesza!... A potem łzy potoczyły mu się z oczu i blady jak trup poszedł powoli do swej chaty...

II.

Gdy przyszedł Grześ do domu, począł gorzko płakać. On kochał Halkę nad swe życie, kochał ją pierwszą po swej matce starej. Dla Halki byłby poświęcił wszystko, co miał, byłby życie wydał za nią, a ona mu odpłaciła taką szkaradną zdradą. Zamiast pracowitego, poczciwego parobczaka wolała jakiegoś nierobę i niecnotę. A dlaczego? Oto że Franc nosił surdut z pańska po mieszczańsku, że umiał w tańcu wyłamywać nogi po cudacku i dał jej na podarunek złote pierścienie! Oj źle to, źle, jeśli dziewczęta patrzą na takie marności!... Prędzej lub później spotka je takie nieszczęście, jak Halkę Sołtysiankę.

Ale wróćmy do Grzesia. Kiedy stara matka zobaczyła syna w takim srogim smutku, poczęła go z płaczem wypytywać, co mu takiego. Grześ opowiedział wszystko matce, a ona mu na to:

— Przestań smucić się synu! Halka niewarta ciebie, niech sobie trzyma tego włóczęgę, kiedy go woli, niż ciebie swojaka. Jest we wsi więcej dziewcząt hożych; każda pójdzie za ciebie, i każda będzie lepsza niż Halka niewierna!

Ale Grześ nie dał się uspokoić, bo mu serce pękało z boleści. Kilka dni przetęsknił i przemarudził w chacie, potem spakował swój przyodziewek, najął dla matki do pomocy poczciwego parobka, i rzekł do matki:

— Nie wytrzymam ja tu od wielkiej boleści. Ilebym razy spojrzał na Halkę, serce by mi się krwawiło. Pójdę w świat, może trochę zapomnę, a potem wrócę do was droga matko!

I wziąwszy tłomoczek, pożegnał się z starą matką, i poszedł w świat.

Tymczasem już we wsi o niczem nie mówią, jeno o Francu i o Halce, o złotych pierścieniach i drogich koralikach, co jej Franc darował i o biednym Grzesiu, co w świat powędrował.

W końcu dowiedział się o tem i sołtys Sołoda, który przedtem ani się domyślał, że Halka ma konszachty z Fran-

cem. Okropnie się zgryzł stary, bo wiedział, że to zły człowiek ten Franc, a Grzesia żal mu było jak syna. Biedny Sołoda nie spodziewał się nigdy, aby jego jedynaczka Halka na taką złą drogę zeszła, a z rozżalenia i zgryzoty stary pożółkł i zgarbił się przez jedną noc, jakby mu 10 lat przybyło.

Było to właśnie rano w niedzielę; stary zwlókł się z łóżka, ubrał się i przywołał Halkę. Gdy Halka przyszła, popatrzył jej Sołoda w oczy surowo, aż pobladła dziewczyna, widząc gniew i zgryzotę w oczach swego ojca.

— Halko! — rzekł do niej stary — Halko! takiej się po tobie pociechy doczekałem!...

Halkę jakby krew oblała, tak się zarumieniła, a potem znowu blada stanęła jak chusta.

Stary uchwycił ją za rękę, popatrzył jej znów w oczy i zawołał;

— Halko! niedobra dziewczyno! powiedz mi zaraz, czy prawda to, co ludzie o tobie mówią? Ty się wdajesz z Francem, tyś porzuciła Grzesia! Gdzie masz te kolczyki, te korale drogie, co ci dał Franc! Powiedz, powiedz mi zaraz! i trząsł ręką Halki stary Sołoda, a z oczu łzy mu się puściły po pomarszczonej twarzy.

Halka zachwiała się na nogach, twarz jej blada była jak u trupa. Nie mogła się wypierać, milczała tylko. Sołoda poszedł do alkierza i pociągnął za sobą Halkę. Tu roztworzył kuferek, gdzie Halka trzymała swoją odzież, a tam leżały złote pierścionki, łańcuszki i korale!

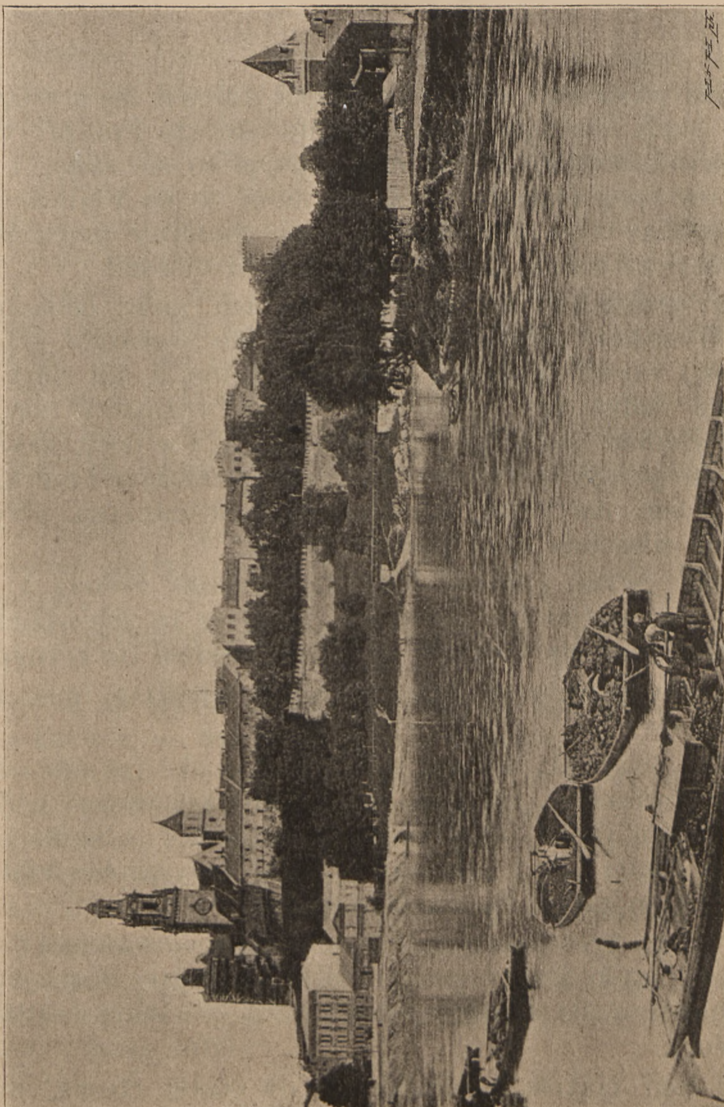
W tem dał się słyszeć jakić hałas na podwórzu, a za chwilę wpadli jacyś ludzie do izby Sołody. Byli to żandarmi. Między nimi był Franc, skuty kajdanami. Halka gdy go ujrzała, krzyknęła strasznie i padła na ziemię jak nieżywa.

Sołoda chciał ratować córkę, gdy w tem przystąpił żandarm i mówił:

— We dworze ukradł ktoś złote obrączki i łańcuszki, i wykazało sie, że zbrodni tej dopuścił się oto ten człowiek, zwany we wsi Franc. Mówi on, że wy sołtysie i wasza córka pomagaliście mu w kradzieży! Chodźcie z nami. Mam rozkaz was i waszą córkę dostawić do sądu.

Gdyby był piorun uderzył z jasnego nieba w siwą głowę starego sołtysa Sołody, — byłby go może nie zabił tak nagle, jak te słowa. Stary Sołoda był kmieciem szanowanym, zamożnym; nigdy jeszcze ręka jego nie skalała się krzywdą cudzą; a na starość miał iść do sądu, jak złodziej prosty. Zatrząsł

WIDOKI KRAKOWA.



Wawel od strony Wisły.

*

się cały, posiniał i upadł na ziemię bez duszy. Gdy go chciano ratować, już było zapóźno. Stary Sołoda skonał.

Żandarmi zobaczyli skradzione złoto, i wziąwszy je z sobą, poprowadzili Halkę, razem z okutym Francem do miasta.

III.

Halka przez całą drogę do miasta ani ust nie otworzyła; niema i blada siedziała na wozie koło okutego Franca. Snać nieszczęśliwa dziewczyna nie mogła pojąć co się stało, i nieprzytomnie spoglądała to na żandarmów, to na Franca. Zaś Franc siedział także w milczeniu, jeno chmurnie przed siebie spoglądał, i od czasu do czasu kajdanami dzwonił.

Tak przyjechali do miasta, gdzie ich zaraz oddano do sądu. W sądzie rozpoczęto sprawę. i oto wykazało się, że Franc sam skradł ze dworu złote pierścienie, a ani stary Sołoda, ani Halka nie byli winni. Franc rozpatrzył się dobrze we dworze, gdzie znał jednego lokaja, i w nocy, zakradłszy się do pokoju, porabował te drogie pierścienie i łańcuszki. Trochę z tego dał Halce, a nieroztropna dziewczyna przyjęła je, bo nie wiedziała zkąd pochodzą.

Franc zwalił połowę winy na starego Sołodę i jego córkę — bo myślał ten zbrodzień, że przez to sobie pomoże. Ale wykręt jego nie udał się — Franc poszedł do kryminału.

Gdy się niewinność Halki pokazała wyraźnie, puszczono ją do domu.

Halka powróciła do wsi zbiedzona — ale już nie miała do kogo powrócić... Ojca jej tymczasem pochowano... Z boleści i wstydu Halka od rozumu odchodziła... Siadła sobie na progu chaty, i tam jak martwa całą noc przesiedziała... Nad ranem wzięły ją do siebie sąsiadki.

Oj srogo była pokaraną Halka za swoją swawolę! Nie tylko, że ojca o śmierć przyprawiła, że ją jak złodziejkę do sądu włóczono, ale do tego jeszcze widziała własną swą hańbę i sromotę.

Jak cień błąkała się Halka, to po pustej chacie, to po sąsiadkach, ale coraz bardziej schła i marniała. Aż serce bolało, na tę biedną dziewczynę patrzeć... Tak minął miesiąc cały, a Halka przez cały ten czas prawie nie spała, ani jadła, ani też słowa do kogo przemówiła. Chyba gdy była sama, to plątały się jej po języku rozmaite dziwaczne słowa, a często wymawiała imię Franca i Grzesia...

Aż nareszcie zginęła naraz bez śladu... Szukano jej wszędzie, ale daremnie; za tydzień dopiero znalazł jeden rybak ciało jej w wodzie. Snać się utopiła z wstydu i żałości.

IV.

Właśnie, kiedy chowano Halkę, wrócił nagle Grześ do wsi. Nie mógł długo wytrzymać między obcymi ludźmi, serce go zabolało za matką i mówił sobie:

— Cóż ci winna twoja matka, żeś ją opuścił w starości? Czyż za Halkę ma cierpieć biedna staruszka? Ciężkom przewinił, że z żalu po niewiernej dziewczynie porzuciłem matkę, która mnie tak kocha, i pewnie gorzko za mną płacze.

I wrócił do wsi. Był w samym środku wsi, gdy ujrzał pogrzeb Halki. Nie wiedział, kogo to niosą na wieczne odpoczywanie, bo mu nikt nie opowiedział o tem, co zaszło od tego czasu w chacie Sołody. Zdjął kapelusz i czekał aż pogrzeb go minie, mówiąc nabożnie „Wieczne odpoczywanie“.

Gdy go zobaczyli ludzie, co szli za pogrzebem, poczęli szeptać:

— Grześ! Grześ wrócił!

Grześ zbliżył się do jednej z kobiet, co szły za trumną i zapytał:

— Powiedzcież mi proszę, kogo Pan Bóg powołał z tej ziemi?

— A to wy o niczem nie wiecie, Grzesiu — odpowiedziała kobieta — toć to Halka się utopiła!

— Halka!... — zawołał Grześ i rzucił się na trumnę, i począł ją całować i płakać z całego serca.

Ludzie się rozstąpili i patrzyli jak na dziwowisko. Naraz ktoś chwycił Grzesia za rękę i zawołał go po imieniu... Grześ się obrócił — była to stara matka jego... Powitała go z radością i płaczem i zaprowadziła jak dziecko do chaty. Tu mu opowiedziała wszystko... Grześ nic nie mówił, jeno drżał jakby go febra trzęsła. Na drugi dzień rozchorował się śmiertelnie... Odleżał miesiąc cały...

V.

Kilka lat minęło... Kilka lat, to nie kilka dni. Przez ten czas niejedna łza wyschnie, niejedna żałość człeka opuści, o niejednem nieszczęściu ludzie zapomną. Grześ wprawdzie nie zapomniał o Halce, ale przestał już płakać za niewierną dziewczyną. Na prośbę starej matki postanowił się ożenić.

Wybrał sobie Anusię, córkę zagrodnika Macieja, dobrą i pracowitą dziewczynę, która go całą duszą pokochała.

Grób nieszczęśliwej Halki już po raz piąty okrył się zieloną murawą, kiedy Grześ obchodził swe wesele. Dziewczęta zaśpiewały na godach krakowiaka o Wandzie.

Grześ przypomniał sobie Franca i Halkę i łza mu się zakręciła w oku. Ale przy dobrej żonie i starej matuli zapomniał Grześ do reszty o swojem dawnem kochaniu i o Halce, co mu wiarę złamała.

Został najporządniejszym gospodarzem we wsi; w pracy i zacności pędził życie. Kiedy w kilka lat potem jechałem w niedzielę przez Wrotnowice, wypadła mi droga pod cmentarz, i zobaczyłem jakiegoś gospodarza z żoną i dziećmi. Był to Grześ ze swoimi. Modlił się on na grobie swej matki, która już także umarła, a potem poszedł z swoją rodziną na grób starego Sołody i Halki i tam modlili się także za ich dusze.

Franc odsiedział długi czas w kryminale, a potem gdzieś znikł w świecie. Stary Jacenty, który co roku bywał na Zebrzydowskiej Kalwaryi, opowiadał, że go widział między żebrakami.

Tak to Bóg pokarał złego człowieka, co tyle nieszczęścia narobił i biedną Halkę zgubił.

Ja zaś spisałem tę całą smutną historyę na naukę dla naszych dziewuch wiejskich, aby chowały cnotę w sercu i strzegły się przed takimi hultajami jak Franc. Niech żyją we wstydzie dziewiczym i bogobojności, bo za nic uroda i majątek, gdzie niema cnoty. Macie tego przykład w historyi sołtysianki Sołodównej. *Wł. Ł.*

Zwyczaje noworoczne na Rusi.

Inne są zwyczaje noworoczne u Polaków, a inne na Rusi. Prawie każda okolica we wschodniej Galicyi, zamieszkała przez Rusinów-unitów przechowuje inne zwyczaje.

Na Pokuciu np. jest zwyczaj, że chłopcy piszą w Nowy Rok (nowyj rik) losy (żyrybci), wypisując na owych kartkach wyrazy: nebo, pekło, hrich, szczistie, nyszczystie, hroszi, trib, pasika, rij (rój) i t. d., a chodząc w wilię po chatach, każą ludziom ciągnąć owe losy.

Robią z tego rozrywkę, uważając, jaki kto los wyciągnie. Zabawa ta trwa potem aż prawie do rana. Tak chodząc biorą chłopcy w owe torby (torbynkie) dawane im zapasy kukurudzy,

żyta, albo jęczmienia, a składając zarazem życzenia po chatach, otrzymują jeszcze pieniądze.

Przytem recytują następującą przemowę:

Sij — si, rody si — żeto, pszenici
Łen po kolina — kołopni po stelu
Soroczka po zemli — by hołowa ne boliła.

Na szczistie i zdorowie, na nowyj rik. Szczobysté ces nowyj rik uprowadyły i mnohych lit doczekały. Czoho życzym toho y winszujem.

Dalej w stronę Podola i na Podolu, chodzą chłopcy na Nowy rok po wsi, a nawet i po miastach, mając w worku, który z sobą noszą, ziarno różnego gatunku. Wszedłszy do chaty, wyjmują z tego worka po garstce zboża i rozrzucając ziarno po podłodze lub ziemi, mówią;

Na nowyj rik,
na Wasylii,
sij-si, rody si,
żeto, pszenyci
wsielaka pasznéci,

Kołopni po stelu
soroczka po zemlu,
a len po kolina
by hołowa nė boliła.

Na szcistie, na zdorowie,
si świeto oprowadyty,
lipszych, krasnych,
zelinyszczych doczekaty.

Włościanie ruscy w okolicach nad Bugiem obchodzą Nowy rok z wielką uroczystością, pobożnością a zarazem i weselem. Oprócz tego dzień noworoczny jest terminem kontraktów służebnych parobków ze dworem. W wigilię dnia tego poszczą bardzo ściśle, nie jedząc dzień cały, dopiero w wieczór przyjmują posiłek postny z olejem.

W sam Nowy Rok, zwykle wieczorem, chłopcy wiejscy i parobki chodzą z tak zwaną kozą, i najpierw produkują się we dworze z tą swoją „kozą“, która zapewne jak i „turowanie“ w innych okolicach sięga dawnych zwyczajów przedchrześcijańskich, kiedy to Słowianie obchodzili w ten dzień święta swoich bożków domowych.

Najprzód przychodzi do dworu kilku parobków poprzebieranych dziwacznie, z posmolonemi węglem twarzami i składają powinszowanie właścicielowi, mniej więcej w tych słowach:

— Daj nam Boże, żebyśmo doczekali szczastliwo na przyszłyj rik w zdrowiu i szczastiu, kob nam wielmożnyj pan szczastliwo żył i t. p.

Następnie proszą o pozwolenie „naszej kozuni pokłonyty sia panu i poskakaty“.



Żóraw i Koza.

Po uzyskaniu pozwolenia, wchodzi cała gromadka do dworu, i przy odgłosie skrzypków i śpiewaniu chórem stosownej pieśni, rozpoczyna się widowisko.

Jeden z parobków przebrany za kozę, tj. nakryty dużą, białą płachtą, ze łbem mniej więcej do kozy podobnym, skulony, skacze do taktu i bródką z konopi potrząsa.

Koza prowadzona jest na sznurku przez parobka przybranego w szerokie szarawary, przerobione z małowanki (spodnicy). Twarz jego również posmarowana jest węglem, a w ręku trzyma bat, popędza i kieruje kozą.

Śpiew zwykle się rozpoczyna zwrotkami:

„Oj kozu, kozu, kozu neboho,
Daśt tobi nasz pan pół zołotoho,
I fasku syra, i fasku masła,
Żeb się kozunia dobre napasła.

Hyc! kozu hyc!
Ne zważaj nyc!

Ty budesz kozuńku sobi skakaty,
A my tobi budem choroszeńko spywaty.
Hyc! kozu hyc!
Ne zważaj nyc! i t. d.

W pewnych przestankach koza kłania się domownikom, beczy, i raz wraz cięgi od przewodnika dostaje.

Oprócz niej jest także przebrany ż ó r a w z długą szyją, który ponad wszystkimi góruje i długim swym drewnianym dzióbem kozę dzióbie, wraz z nią w takt podskakując.

Bywa także niedźwiedź z grochowin, wyprawiający z kijem rozmaite sztuki, wreszczie dziad i baba; dziad zgarbiony z ogromną jasną brodą z konopi i takiemiż włosami, a baba owinięta w rańtuchy; oboje zaś proszą o jałmużnę.

Widowisko kończy się zwykle traktamentem wódczanym, powtórzeniem noworocznych życzeń, i przenosi się ze dworu do dworków oficyalistów, a potem do chat wieśniaczych. *K.*

Straszne niebezpieczeństwo.

W Paryżu, w seminaryum duchownem św. Sulpicyusza, gdzie to młodzi klerycy kształcą się na księży, był przed laty przełożonym ksiądz Olivier, kapłan bardzo pobożny i czuwający troskliwie nad powierzonymi sobie młodzieńcami. A pragnąc prowadzić ich do doskonałości, często powtarzał klerykom słowa Apostoła Pawła św.:

— »*Zewleczcie z siebie starego człowieka, a obleczcie się w nowego, Pana naszego Jezusa Chrystusa!*«

Chciał on przez to powiedzieć:

— Pozbądźcie się wszystkich złych skłonności, grzesznej natury ludzkiej; a odnowiwszy serce w łasce Bożej, postępujcie na wzór Zbawiciela, drogą cnoty i doskonałości.

Dom, w którym się seminaryum mieściło, stał w dużym ogrodzie, obwiedzionym wysokim murem, przy którym tuliła się mała chatka starego ogrodnika Tomasza, mieszkającego w niej wraz z żoną. Tomasz zajmował się ogrodem, a oprócz tego posługiwał w seminaryum, w którem nikt więcej nie mieszkał, tylko klerycy i ich przełożony ksiądz Olivier.

Kilka razy w tygodniu zbierali się wszyscy młodzi księża wieczorem na ćwiczenia duchowne, podczas których ksiądz Olivier miewał nauki. Tomasz, nie znający się na takich rozmyślaniach, a uważający, że klerycy, wychodząc ze sali, byli bardzo zamyśleni i milczący, ogromnie był ciekawy, co też

oni tam robią na tych schadzkach. Kilka razy wspomniał do żony, iż mu te zebrania są bardzo podejrzliwe, bo jakaś dziwna na nich panuje cisza, raz po raz tylko przerywana stłumionym głosem księdza Olivier.

Skoro się pani Tomaszowa dowiedziała, że coś tajemniczego dzieje się w seminaryum, zwyczajnie jak to córka Ewy, ciekawa okrutnie, nie miała już spokoju i mężowi go nie dawała.

— Wiesz stary — mówiła — to jednak byłoby warto dowiedzieć się, co ci księża tam robią. Są oni wszyscy bardzo dobrzy, o nic złego ja ich — broń Boże — nie podejrzywam, ale dowiedzieć się nie wadziłoby. Co myślisz, hę?

— Co myślę? Prawie to samo co ty — odparł Tomasz.— Nie jestem ja wcale ciekawy — Boże uchowaj — wszelako okrutnie radbym wiedział, co się tam dzieje w tej szczelnie zamkniętej sali.

— Bo widzisz, ja też przecie znowu tam taka ciekawa nie jestem; w starości to nawet nie przystoi, jednak żebyś tak mógł podsłuchać, albo podglądnąć, byłoby dobrze.

— Jutro znowu przypada ta schadzka — rzekł w zamyśleniu stary ogrodnik — niech się dzieje co chce, raz dowiedzieć się muszę.

Na drugi dzień wieczorem, Tomasz zamiast udać się na kolacyę do domu, jak to zawsze, gdy pokończył w seminaryum swoje prace, przycupnął w jakimś kącie na korytarzu, a gdy wszyscy klerycy wraz z przełożonym się zgromadzili i drzwi do sali się zamknęły, ciekawy staruszek posunął się pod nie na palcach, ucho przyłożył do dziurki klucza i słuchał.

Zrazu panowała cisza, nareszcie odezwał się szmer łacińskiej modlitwy, której Tomasz naturalnie nie rozumiał, potem znowu cisza, a w końcu zabrzmiał głos księdza Olivier, który mówił z zapałem:

— „I dlaczegoż się ociągamy? — dziś jeszcze przyłóżmy rękę do dzieła! Za długo już wstrzymuje nas brak odwagi! Niech stary człowiek padnie ofiarą! nie miejmy względu, ani litości; nie zważajmy na krzyk jego i skargi! Za tę cenę tylko odzyskamy spokój! On jest naszym nieprzyjacielem, każdej chwili gotów nas zgubić! Dopóki on nas ma w swej mocy, zgubi nas, jeżeli my go nie uprzedzimy! Na cóż nam się zdadzą dobre postanowienia, jeżeli ich nie wykonamy? Ani chwili nie powinniśmy się wahać; dziś, zaraz teraz uderzmy na niego; oto stosowna pora! Nie powinien żyć dłużej ten stary człowiek!“

Tomasz miał już dość, nie potrzebował dalej słuchać, ale przez chwilę nie mógł się ruszyć z przerażenia. Nareszcie ze-

DAWNE UBIORY i UZBROJENIA w POLSCE (Wiek 10).



Rycerz i chłop.
Rysunek wzięty z kielicha darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.



Mężczyzna i kobieta w strojach książęcych.
Rysunek wzięty z kielicha z patyną darowanego przez Dąbrówkę kościołowi w Trzemesznie.

brawszy wszystkie siły, cały oblany potem, rzucił się do ucieczki. Toć to on jeden był starym człowiekiem w całym domu, więc oczywista rzecz, że tylko o nim mogła być mowa. I to zaraz, tego jeszcze wieczora, może za chwil kilka, miano go zagałuszyć.

— Ale czemu, na Boga? — myślał, biegnąc co sił do domu. — Czy im jestem za stary i chcieli młodszego ogrodnika? Toć mogli mi powiedzieć, odprawić po prostu, nie mordować! Nie; nic, tylko dowiedział się ksiądz Olivier, że mam znaczną sumkę zaoszczędzonych pieniędzy, pełen garnek nawet, w którym są i złote sztuki. Może moja nie dość starannie ukryła garneczek pod kominem i ten bezbożny ksiądz go dostrzegł.

Blady jak trup wpadł poczciwy Tomasz do swej chaty.

— Kobieto! — krzyknął rozdzierającym głosem — kobieto! Już po nas! Uciekajmy czemprędzej, jesteśmy w jaskini zbójców!

— Jak, gdzie, co? — pytała Tomaszowa, goniąc za mężem po izbie, który biegał od skrzyni do kufra od kufra do szafy, łapał różne rzeczy i znowu je rzucał. wołając rozpaczliwym głosem:

— Oni nas chcą zamordować, słyszałem to na własne uszy. Dalej prędzej, kobieto, co możesz. Musieli się zwiedzieć o naszym garnku, wiesz!

— Gwałtu! Rety! — zakrzykła staruszka. — Toć bierzmy garnek i dalej przez mur. Drabinka stoi pod jabłonką, przedostaniemy się jako.

— Boże, Boże! — lamentował nieszczęśliwy ogrodnik, odgrzebując garnek. podczas gdy żona, chwyciwszy nieco bielizny i co lepsze rzeczy, pakowała je w kosz, stojący pod ręką. — Któżby się był po tych ludziach spodziewał! A udawali takich świętoszków! O Boże, ratuj nas!

— No, cóż? jeszcześ garnka nie dobył?

— Zaraz, zaraz; aleś go też zagrzebała! Jest już, jest! Ale tak, tak z garnkiem uciekać, to jeszcze pogubię; dawaj jaki worek, kobieto, i dalej, bo nie ma...

Nie dokończył, drzwi skrzypnęły, otwarły się i ksiądz Olivier stanął na progu.

— Tomaszu, dzwonimy od kilku minut — zaczął. lecz zamilkł, bo Tomaszowa, padłszy na kolana, wołała:

— Łaski, miłosierdzia! Darujcie nam chociaż życie, a bierzcie, bierzcie wszystko!

Stary ogrodnik zaś stał, jak słup, z garnkiem w ręku, przekonany, że już ostatnia wybiła godzina. Włosy stanęły mu dębem na głowie, drżał na całem ciele, a strach mu gardło sznurował. Patrzał tylko, czy ksiądz Olivier nie ma w ręku

noża, lub innego morderczego narzędzia i podczas gdy zdumiony kapłan wodził wkoło oczyma, jęknął:

— Tak, darujcie życie... Albo raczej zamordujcie nas... o, faryzeusze, mordercy! O, o!...

Ksiądz Olivier nie wiedział, co o tem wszystkiem sądzić, ale przecie nakoniec, ochłonąwszy nieco ze zdziwienia, spytał:

— Ale cóż wam to, Tomaszu? Na Boga! I wy, Tomaszowa, czyście chorzy oboje? Czy...

— Ratunku, ratunku! Miłosierdzia! krzyczała Tomaszowa, a stary wołał:

— Nie udawaj księże: Ja wszystko wiem! Słyszałem, tak, o nie dziwcie się, mordercy, ja wiem! Stałem pod drzwiami, kiedyście namawiali tych młodych księży, aby mię, starego człowieka, jeszcze tego wieczora zamordowali! Dlaczego koniecznie mnie mordować? Ale wam chodzi o ten grosz krwawo zapracowany! O obłudnicy! faryzeusze!

— Ale Tomaszu — zaczął znowu ksiądz Olivier — co wam w głowie? Ja nic nie rozumiem? Mówcież jaśniej, kto na wasze życie nastaje, kto chce waszych pieniędzy?

— Jakto kto? Toć wy przecie! Bo dla czegoż chcieliście mnie mordować, kiedy wam o mój grosz nie chodzi?

— Ja was chciałem mordować? Kiedy?

— Tak. Wy! Wy! Próżno się wypieracie, że o niczem nie wiecie. Stojąc pode drzwiami doskonale słyszałem i poznałem wasz głos, gdyście mówili do tych młodych:

— Niech stary człowiek padnie ofiarą! Zaraz teraz, dziś jeszcze! On nie powinien żyć dłużej, ten stary człowiek! Nie zważajmy na jego krzyki...

— I już wszystkiego nie pamiętam. Ale widzicie, że wiem, przecie się teraz już nie zaprzecie i nie wykręcicie księże! Bo gdzież tu jest jaki drugi stary człowiek? Toć to o mnie była mowa.

Ksiądz Olivier poznał teraz nieporozumienie i wybuchnął serdecznym śmiechem.

— Mój poczciwy Tomaszu — rzekł, śmiejąc się ciągle — ja wcale o was nie mówiłem, wierzcie mi, ja nie was, ale te złe skłonności, które posiada każdy człowiek, miałem na myśli, kiedym tam na sali do kleryków przemawiał.

— To złe skłonności nazywają się starym człowiekiem? Jeszczem też jak żyję i stary jestem, nie słyszał, żeby się oprócz ludzi jeszcze co innego nazywało człowiekiem!

W tej chwili weszło dwóch kleryków, szukając przełożonego; ten polecił im, aby wszyscy przybyli i przynieśli Pismo święte ze sobą, a tymczasem tłómaczył Tomaszowi znaczenie

słów św. Pawła. Skoro zaś wrócili młodzi księża z biblią, ksiądz Olivier otworzywszy ją w odpowiedniem miejscu, rzekł:

— No, oto tu napisane jest o starym człowieku; przeczytajcie sami, abyście nie mieli wątpliwości i nie obawiali się o życie i garnek.

Stary ogrodnik wpatrzył się uważnie w książkę i zdziwionym, a bardzo podniesionym głosem przeczytał:

— »*Zewleczcie z siebie starego człowieka, a obleczcie się w nowego, Pana naszego Jezusa Chrystusa*«.

— No, prawda! toć to tak wyraźnie stoi! Matka słyszysz? To nie ja ten stary człowiek — dodał, zwracając się do żony, ciągle jeszcze klęczącej na ziemi — a wstańże już, bo to nie my, ani też nie żadni ludzie. Schowaj garnek napowrót pod kominek. Albo... możeby lepiej było zakopać w ogrodzie?

— Najlepiej pieniądze oddajcie do kasy, to nietylko wam nic nie zginie, ale jeszcze przyrośnie, bo dostaniecie procent; a nadto będziecie mogli sypiać spokojnie i choć co znowu usłyszycie o starym człowieku, nie będziecie się potrzebowali obawiać morderców i rabusi.

— A przeprośże, stary, dobrodzieja — odezwała się teraz Tomaszowa, która już zupełnie ochłonęła ze strachu. — Aleś mnie też wystrachował. Potrzebne ci to było kręcić się koło sali?

— Ksiądz dobrodziej mi już daruje, pokornie proszę — zaczął Tomasz i schylił się do kolan księdza, ale ten mu przerwał, mówiąc:

— Nie gniewam się na was wcale, Tomaszu, ale jako uczciwy człowiek nie powinniście byli podsłuchiwać, lecz z zaufaniem udać się do mnie i zapytać o cel tych zebrań, jeżeli już byliście tacy ciekawi i koniecznie chcieliście wiedzieć.

— Ja tam... tego... ten... niby nie byłem ciekawy wcale... Ale. . moja... bo... to...

— No, no, dobrze — mówił z uśmiechem zacny kapłan — wy oboje nie byliście ciekawi, tylko chcieliście wiedzieć, więc jak powiedziałem, mogliście się do mnie byli udać. Nie wyżylibyście takiego strachu, który niech wam będzie karą za podsłuchiwanie i nauką na przyszłość.

Tomasz zawstydził się bardzo, pocałował księdza Oliviera w rękę i rzekł do żony, gdy się drzwi za księżmi zamknęły:

— No, stara, to nam się udało! Aż miło, że człek będzie mógł dalej żyć spokojnie. Ale pod drzwiami już nigdy nie będę podsłuchiwał, choćbyś uschła z ciekawości.

— Człowieku! Co ty prawisz? Czy to ja byłam ciekawa? Weź oto lepiej i chowaj garnek, a dobrze! *S. G.*

Poradnik gospodarski i domowy.

Poprawienie masła zjełczałego. Przemywa się masło wodą, nalewa się na nie świeżego, dobrego mleka i pozostawia w niem przez 8 godzin, lub też przegniata kilka razy ze świeżem mlekiem..

Poprawa zepsutej kapusty kiszonej. Kapusta w miesiącu lipcu traci już zwykle smak i jędrność, staje się miękką, zmienia kolor i częstokroć się psuje i gnije.

W tym wypadku wbija się w kapustę aż do dna beczki drążek brzozowy z korą, a w kilka dni powróci kapusta do pierwotnego stanu i będzie dobra.

Środek aby kury zimą i latem jaja znosiły. Strączki lniane, w których już nie ma żadnego nasienia, suszy się dobrze przy miernie ogrzanym piecu, tłucze na miałki proszek i tenże miesza się z równą częścią otrąb pszennych i taką samą ilością mąki z żołędzi. Wymieszawszy to wszystko i zarobiwszy na ciasto, karmi się niem kury, a osiągnie się pożądany skutek.

Ochrona drzew owocowych od gąsienic. Ususzone zielone łupiny orzechów i liście z nich gotuje się i gęsty, odwar z tego miesza z moczem (uryną) mającym najwięcej trzy dni. Mieszaninę przepuszcza się przez grube płótno i roztwarza gaszonem wapnem.

Następnie rozpuszcza się małą ilość sadzy w ciepłej wodzie, dodaje do niej żółć wołową i trochę miałkiej siarki i miesza dokładnie z powyżej opisaną cieczą.

Gdy drzewa liście utracą, powleka się je grubo tym płynem od dołu aż do najwyższej gałęzi — w ten sposób zostaną drzewa na przyszłość zupełnie zabezpieczone. Powlekanie drzew należy powtarzać każdego roku.

Jak się pozbyć kretowisk i mrowisk na łąkach. Jedyna na to rada, kępy przez krety i mrówki zrobione co rok równać i rozrzucać. Każdego roku z wiosny należy łąkę zbronować. Tym sposobem nietylko kretowiska i mrowiska zrównamy, ale także, co jest jeszcze ważniejsze, wyniszczymy mech i poruszymy darninę, a to sprawi, że trawy bujniej i gęściej wyrosną.

Kreta łapią w pułapki, ale kto tak robi, niezawsze dobrze na tem wychodzi. Można wprawdzie krety z czasem wytępić, ale zamiast nich pojawi się mnóstwo robactwa, żyjącego korzonkami traw i wyrządzającego więcej szkody niż kret, który na nie poluje i niemi żyje. Czem są koty dla myszy, tem krety dla podjadków, gąsienic ziemnych i innego robactwa.

Gdy będziemy co rok łąkę bronować, krety niepokojone usuną się z niej na brzegi i chociaż będą sobie ryły ziemię ścigając robaki, jednak kup mniej będą wyrzucać.

Jak pozbyć się szczurów i myszy. Jeden z gospodarzy pisze: Miałem raz mieszkanie, w którem szczurów było jak owiec w owczarni. Co gdzie dziurę zatkałem, to wnet znalazły inną, i nie było na to rady. Aż nie wiem zkąd przyszło mi do głowy ponalewać im nafty w nory. Gdzie tylko więc była dziura w podłodze, w każdą wlałem trochę nafty i zatkałem szmatką również w nafcie umoczoną. Od tego czasu nie widziałem ani jednego szczura, choć mieszkałem w tym domu jeszcze kilka miesięcy.

Inny środek na wyniszczenie myszy ma być następujący: W wodzie wrzącej rozpuszcza się popiół z drzewa dębowego, poczem namoczy się w niej ziarna pszenicy lub jęczmienia, pozostawiając takowe w wodzie tak długo, aż dobrze napęcznieją. Te ziarna wysuszone wsypuje się następnie po trosze do nor mysich, które myszy chciwie pożerają, a następnie giną.

Tłuszcz z węgorza z dobrym skutkiem używa się pocierając plamy na twarzy, pozostałe po krostach i ospie. Tłuszcz ten działa także skutecznie na porost włosów na głowie lub brodzie.

Rozmaitości.

Bliższe wyjaśnienie dlaczego „Nowy Dzwonek“ będzie odtąd pismem wyłącznie naukowem i powieściowem. Ze względu, iż *Nowy Dzwonek* wychodzi tylko raz w miesiącu (bo częściej wychodzić nie może). nie możemy nadal umieszczać w nim wiadomości politycznych, ani tym podobnych artykułów, gdyż inne pisma, wychodzące częściej w miesiącu, wcześniej takie wiadomości podają, a więc nasze byłyby przestarzałe.

Powtóre, pisząc politykę, trudno wszystkim dogodzić, bo dziś u nas tak jest, że co człowiek, to inny polityk. Jeden idzie z tem, drugi z owem stronnictwem, a my nadto nie polityce i nie jakiejś agitacyi chcieliśmy i chcemy służyć, tylko oświacie i nauce.

Taki był nasz cel od początku wydawnictwa, i tylko słuchając namów niektórych czytelników wprowadziliśmy, choć w małej części, politykę, ku naszej szkodzie. Teraz atoli stanowczo wracamy do pierwotnego celu i politykę z pisma wykluczamy.

Kto tedy chce mieć wiadomości z polityki, niech sobie oprócz *Nowego Dzwonka* zaprenumeruje inne jakie pismo.

Co się zaś tyczy nowin światowych i kościelnych, to ważniejsze z nich podawać będziemy i nadal w Rozmaitościach, jak to jest w niniejszym numerze.

Zważywszy dalej, że u nas. w naszym kraju, trudno oprzeć się na samym tylko ludzie wiejskim, bo wieśniacy za pismo płacić nie lubią, lub płacą bardzo nieregularnie, my przeto nie mając na to funduszów, by komuś pismo za darmo posyłać, nie możemy już ograniczyć się na sam tylko lud, ale musimy tak pismo redagować, by je prenumerować i czytać mogli już nietylko sami wieśniacy, ale i inne stany, czyli, że odtąd *Nowy Dzwonek* już nie będzie pismem wyłącznie ludowem, ale **pismem dla wszystkich stanów.**

Niektórym Czytelnikom wydaje się prenumerata za wysoką, my jej jednak, przynajmniej na razie, zniżyć nie możemy, gdyż koszta wydawnictwa będą w tym roku większe jeszcze, niż w latach poprzednich. Dajemy bowiem co miesiąc zeszyt wielkiej objętości (20 kartek druku), a nadto okładkę i ryciny (obrazki), przez co koszta powiększą się teraz o kilkaset reńskich na rok.

Może kiedyś w przyszłości, gdy pismo mieć będzie więcej czytelników, zniżymy prenumeratę, ale obecnie jeszcze tego uczynić nie możemy.

W końcu zaznaczamy, że numer niniejszy opóźnił się z tej przyczyny, że ryciny (obrazki) zamówione w fabryce, nadeszły dopiero niedawno, a bez tych rycin nie mogliśmy wydać numeru. Następne jednak zeszyty wychodzić będą jak najregularniej, jeżeli Szan. Czytelnicy regularnie także i wcześnie uiszczą prenumeratę.

Prosimy wreszcie Szan. Czytelników, aby ile możności sami starali się odbierać z poczty *Nowy Dzwonek*, gdyż są ludzie, którym się to pismo podoba, a że płacić zań nie chcą, więc je dla siebie bezprawnie biorą i nie oddają właściwym odbiorcom, z krzywdą i dla prenumeratorów i dla nas, bo nam potem prenumeratorowie robią wymówki, że nie wszystkie zeszyty otrzymują, a myśmy temu nie winni, gdyż wszystkim prenumeratorom przesyłamy. Trzeba upomnieć się na pocztach, by te nie oddawały pisma obcym osobom, to wtedy żaden zeszyt nie zginie.

Ponownie prosimy i na tem jeszcze miejscu, aby ci, którzy nie chcą być dalej czytelnikami *Nowego Dzwonka*, zwrócili nam ten numer, a jeżeli chcą dalej pismo czytać, to niech nadeślą jak najrychlej w tym miesiącu nową prenumeratę.

Kalendarzy żadnych jako premii nie dajemy w tym roku, ani też kalendarzy na sprzedaż nie mamy, więc niepotrzebnie się niektórzy do nas po kalendarze zwracają.

Pouczającą rzecz zaczęliśmy już w tym numerze drukować, mianowicie: **„Historyę Kościoła św. w pierwszych trzech wiekach“**, i będziemy ją drukowali dalej w każdym numerze.

Na ten rok przeznaczyliśmy do opisania pierwsze trzy wieki historyi Kościoła św., a da nam Bóg zdrowie, to później opiszemy dalsze dzieje.

W sprawie regularnego wydawania pisma. Z powodu, że w roku ubiegłym dużo Czytelników nie uiszczało prenumeraty regularnie i wcześnie, pismo też z tej przyczyny opóźniało się. Pragniemy w tym roku i nadal wydawać gazetkę jak najregularniej dnia 1, ale niech też i wszyscy Czytelnicy złożą na czas prenumeratę. Wtedy z pewnością opóźnienia się z naszej strony nie będzie.

Sejm galicyjski zwołany został rozporządzeniem cesarskiem na dzień 28 grudnia 1897 r. i tegoż dnia rozpoczął swoje obrady po nabożeństwach odprawionych w katedrze łacińskiej i ruskiej.

Nasi socyaliści, względnie przewódcy socyalistyczni, coraz bardziej i coraz jawniej zdradzają, że nie dla ludu, nie dla narodu pracują, ale tylko dla żydów i tych Niemców, którzy są wrogami naszymi. To też mądrzejsi robotnicy poznali się na tych oszustach i ze wstrętem a wzgardą od nich się odwracają, jak to się zdarzyło w grudniu w Tarnopolu. Najmici żydowscy zwołali tam zebranie robotnicze w tym celu, aby w tem mieście założyć gniazdo socyalistyczne.

Na zebranie przybyli także robotnicy katoliccy z kilku księżmi, a gdy jakiś socyalista zaczął po swojemu pleść głupstwa i podjudzać, robotnicy poczęli wołać: „precz z nim!“ i tak w przeciągu 5-ciu minut rozbili zebranie, nie dozwalając sługom żydowskim przewodzić nad sobą.

Dla dróżników zajętych przy drogach krajowych w naszym kraju błyska lepsza przyszłość, bo Wydział krajowy postanowił przedłożyć obecnie obradującemu Sejmowi kilka żądań mających na celu zaopatrzenie na starość dróżników, którzy gorliwie spełniają swe obowiązki. I tak, Wydział krajowy wnosi, aby dróżnicy po dziesięciu latach nienagannej służby, w razie niezdolności do pracy otrzymywali dar z łaski, a ci którzy 35 lat wysłużyli, aby mieli prawo do pobierania dziennie 27 centów jako emerytury.

Wdowy po dróżnikach, którzy służyli dłużej niż 35 lat, mają otrzymać dziennie 21 centów. Sieroty (w razie śmierci obojga rodziców) a mianowicie chłopcy do 14 lat, dziewczęta do 12 lat, otrzymywaliby po 5 ct. dziennie. Jest to co prawda, polepszenie bardzo małe, przypuszczają więc, że tylko tymczasowe, bo ci, którzy przez 35 lat pozostają w służbie krajowej, powinni mieć na starość większe wynagrodzenie dzienne niż 27 centów.

Nowi ministrowie w Austryi mianowani zostali przez Cesarza 30 listopada zeszłego roku. Są to sami urzędnicy, a prezydentem ich jest Gautsch. Nawet ministrem dla Galicyi nie został żaden z posłów tylko dawny urzędnik p. Loebl, który był wiceprezydentem w namiestnictwie lwowskiem, a później namiestnikiem w Bernie na Morawach. Nazywa się więc to ministerstwo „urzędniczem“.

Z dawnych ministów pozostał Gautsch, obecnie jako prezydent ministrów i hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej, wszyscy zaś inni są nowi. I tak: ministrem sprawiedliwości został Dr. Ignacy Ruber, ministrem oświaty hr. Baillet de Latour, ministrem rolnictwa hr. Bylandt Rȩydt, ministrem handlu Dr. Ernest Körber, ministrem skarbu hr. Böhm Bawerk, ministrem kolejowym Dr. Henryk Wittek. Nowy rząd, względnie prezydent ministrów p. Gautsch rozpoczął natychmiast układy z posłami różnych stronnictw, aby doprowadzić do zgody i umożliwić dalsze narady w Radzie państwa, ale jego usiłowania spełzły na niczem, bo żadne stronnictwo, ani Niemcy, ani Słowianie nie chcą odstąpić od swych żądań ani na włos. I stało się, że Gautsch rządzi obecnie bez parlamentu; jak to długo potrwa, niewiadomo.

Rozruchy na Węgrzech Różni agitatorzy tak podburzyli lud w powiecie Szabolda, że ten lud odmówił posłuszeństwa urzędnikom i żąda podziału majątków. Do kilku gmin odeszły znaczne oddziały żandarmeryi.

Prześladowanie Duchowieństwa polskiego pod Moskalem. Z Nowo-Aleksandrowska wywieziono znowu jednego księdza na wygnanie, tj. księdza Butkisa. Osadzono go na 6 miesięcy w klasztorze w Kretyndze, a to za to, że w święto Bożego Ciała odbył procesyę z Przenajświętszym Sakramentem koło kościoła, i to mu poczytano za zbrodnię.

Z Mińska zaś donoszą, że w pierwszych dniach grudnia zeszłego roku wywieźli Moskale ks. Andrzeja Geroczyńskiego, proboszcza z Kopyla, Ks. Geroczyński należał do tych kilku księży, którzy odprawiali nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim za osobnem wynagrodzeniem od rządu. W ostatnich jednak czasach ks. Geroczyński upamiętał się, poddał się rozporządzeniom Biskupa i zaniechał odprawiania owych nabożeństw po rosyjsku, przez co rozgniewał na siebie rząd, i za to wywieziono go, ale dokąd, to jest na razie tajemnicą. Wobec takiego postępowania rządu rosyjskiego z Duchowieństwem polskiem, ani marzyć już można o jakichś dalszych ulgach dla Polaków. Wracają dawne czasy ucisku i prześladowania.

Z Rzymu. Sześćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodził Ojciec św. w dniu 31 grudnia zeszłego roku, zaś w dniu 1 stycznia tego roku przypadała 60-letnia rocznica premicyj Ojca św.

Obie te pamiątki obchodzono w Rzymie bardzo uroczyście.

Ulga dla Kardynałów. Kardynałom w Rzymie nie wolno chodzić pieszo. Do niedawna był to jeden z najostrzejszych przepisów ceremonii, celem zaś jego było, wysoką godność kardynalską strzedz przed roz-

myślną lub mimowolną obrazą. Od przepisu tego nie odstępowano nawet wtedy, gdy Kardynał miał się udać do pobliskiego kościoła. Teraz przepis złagodzono o tyle, że Kardynałom wolno w dalszych, niezbyt ożywionych ulicach Rzymu iść pieszo, powóz jednak i służący mają postępować za nimi.

Kolegium ruskie w Rzymie. Dnia 19 grudnia 1897 r. odbyło się w Rzymie uroczyste otwarcie duchownego seminaryum ruskiego, w którem kształcić się będzie na księży młodzież ruska z Galicyi. Zakładem kierują OO. Jezuici. Obecnie znajduje się w tem seminaryum 20 kleryków.

Restauracya klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu zostanie niebawem ukończoną. Na uporządkowanie bowiem kościoła zewnątrz i na pokrycie kościoła dachem, postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek o udzielenie zasiłków w kwocie 1000 złr. Klasztor ten i kościół mimo wielu pożarów zachował wiele pamiątek godnych uwagi.

Generalnym wikaryuszem dla Śląska austryackiego mianowany został ks. Karol Hudziec. Kapłan ten oprócz innych cnót posiada i tę, jak czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, że nigdy nie wstydził się swego pochodzenia i swej polskiej narodowości.

Ameryka. Pomiędzy licznemi nawróceniami, jakie w ostatnich czasach nastąpiły w Stanach Zjednoczonych, na szczególną uwagę zasługuje przejście Teodora A. Haremeyera, milionera, prawie przed samą śmiercią na łono Kościoła katolickiego.

Milioner ten znany był pod nazwą „króla trzciny cukrowej“. Wyszedłszy z łona rodziny protestanckiej, żył on przez długie lata w smutnym stanie zupełnej obojętności pod względem religijnym, lecz odznaczał się zawsze litością, wspaniałomyślnością dla uboższych, cierpiących swych bliźnich Ale mawiał, że jeżeli jest istotnie jakakolwiek prawdziwa religia, to może nią być tylko rzymsko-katolicka. Miłosierdzie względem ubogich i hołd złożony prawdziwej wierze wyjednały mu zapewne u Boga tę nieocenioną łaskę, że umarł jako katolik.

Liczba katolików na świecie. Zazwyczaj liczbę katolików na całym świecie oznacza się na 200 milionów. W istocie jednak liczba ta jest większą i zbliża się do 300 milionów, jak to wykazują najnowsze obliczenia oparte na raportach Biskupów i Prefektów apostolskich z krajów misyjnych.

Wyprawa Niemców do Chin. W lecie zeszłego roku zamordowano w Chinach czterech katolickich misyonarzy w Chinach, poddanych niemieckich. Korzystając z tego rząd pruski wysłał do Chin w grudniu kilka okrętów wojennych pod wodzą brata cesarskiego, nibyto dla obrony Niemców przebywających w Chinach, a właściwie, aby zająć kawał kraju chińskiego. Przedtem już bowiem zajęli marynarze niemieccy jeden z nadmorskich portów w Chinach. Rosya

bojąc się, aby ją Niemcy nie uprzedziły w wypadku podziału Chin, o którym coraz głośniej mówią, zajęła drugi port chiński, pod pozorem przezimowania w nim.

Wydalania polskich robotników ze Śląska pruskiego znowu stają się czętszemi jak o tem donoszą gazety polskie wychodzące na Śląsku. Prusacy wydalają nawet takich, którzy służyli w wojsku pruskiem.

Pokój grecko-turecki został nareszcie już przez oba rządy zawarty i 4 grudnia podpisany.

Książę Jerzy grecki, syn króla greckiego, kiepsko się spisał podczas ostatniej wojny z Turcyą dowodząc okrętami wojennymi. Cały naród jest teraz na niego za jego niedbalstwo oburzony. Książę czując to, zarządał urlopu na cały rok 1898 i wyjeżdża za granicę.

Aresztowania w Turcyi. W Konstantynopolu (stolicy Turcyi) aresztowano znowu kilkanaście osób, należących do stronnictwa „młodotureckiego“, które dąży do uzyskania większych swobód w Turcyi. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się także wojskowi.

Katastrofy kolejowe w Galicyi są dość częste. Dnia 17 grudnia 1897 r. zderzyły się na stacyi w Śniatynie dwa pociągi towarowe, przyczem obie lokomotywy i 9 wozów silnie zostało uszkodzonych. Wypadek spowodował podobno zwrotniczy, który źle ustawił zwrotnicę przed nadjeżdżającym pociągiem. Kilka osób doznało mniejszych lub większych obrażeń ciała.

Wnet potem, bo 21 grudnia zderzyły się na stacyi w Boryniczach również dwa pociągi ciężarowe. Z ludzi nikt nie doznał szwanku, tylko uszkodzone zostały dwa wozy.

Zbeszczeszczenie cmentarza. W Przemyślu napadła banda opryszków na nowy cmentarz i obrzuciła błotem i kałem kilka pomników osób zasłużonych. Sprawcami są żydki. Do czego to już doszło!

Żydzi w Austryi. Według obliczeń z roku 1890 w krajach Austryi mieszka ogółem milion pięć tysięcy trzysta dziewięćdziesięciu czterech żydów. W Krainie jest tylko 96 żydów (szczęśliwy kraj!) w Karyntyi 114, w Salcburgu 115, w Istryi 171, w Vorarlbergu 182, w Dalmacyi 283, w Gorycyi i Gradysce 319, w Tyrolu 360, w Austryi Górnej 1056, w Styryi 1781, w Tryeście 4640, na Śląsku 8580, na Morawach 44.175, na Bukowinie 67.148, w Czechach 94.449, w Dolnej Austryi 95.058, a wreszcie w Galicyi na półszosta miliona mieszkańców 689.596 żydów. Żydzi szczególniej ukochali Słowiańszczyznę, a w Słowiańszczyźnie Polskę.

Rabin cudotworca. Pewien żyd na Bukowinie miał głupkowatą i brzydką córkę, która oczywiście żadnego nie posiadała posagu. Przez długi czas cierpliwie wyczekiwał zięcia, ale widząc, że Ryfka z każdym

dniem bardziej się starzeje i traci na humorze, postanowił chwycić się ostatniej deski ratunku. Sprzedał najpiękniejsze sprzęty i biżuterye córki i zebrawszy w ten sposób 3 złr. pojechał do cudownego rabina w Sadogórze.

Z trudnością dostał się do świętości rabinackiego pomieszkania, służba bowiem, takich, jak on chałatowców, nie chciała początkowo dopuścić, przypuszczając, iż za grzeczność zapłaci, co najwięcej, drobnemi miedziakami. Chciano go wyrzucić za drzwi, gdy żydek wydobył trzy swoje guldeny... Opamiętano się i wyjednano mu pięciominutowe posłuchanie u cudotwórcy.

Drżąc i płacząc, wszedł do salonu rabina, opowiedział swój kłopot i prosił o radę, jakby Ryfkę można wydać za mąż. Cudowny rabin długo milczał, wreszcie rzekł: „Wracaj ze spokojem, albowiem niebawem zjawi się w twoim domu ktoś, co weźmie twą córkę do siebie tak, jak ona stoi i chodzi“. W tejże chwili służba wyprowadziła za drzwi uszczęśliwionego żyda.

Wracał z silną wiarą w słowa cudotworcy, a radość dodawała mu skrzydeł. Już jest w rodzinnem mieście, już wszedł na rynek, zbliża się do drzwi swego mieszkania i widzi — cud prawdziwy. Oto Ryfka wylała przez okno szaflik pomyj, które chlupnęły na jakiegoś przechodnia. Uczynił się rwetes, zjawia się policyant i upośledzoną od natury dziewicę zabiera od boku ojca „tak jak chodziła i stała“ — wprost do aresztu. Proroctwo cudownego rabina spełniło się więc co do słowa.

Fałszywe banknoty. We Lwowie pojawiły się z końcem zeszłego roku fałszywe banknoty na 10 złr. dość dobrze podrobione, tylko wyraz „Serja“ jest odbity drukiem zamazanym i kolor tego wyrazu, jakoteż numer seryi jest blado-ceglasty, a nie karminowy.

Morderstwo za 6 złr. W okolicy Brzeżan spełniona została straszna zbrodnia. Dwudziestoośmioletni żyd z Brzeżan, handlarz szmat, udał się do wsi Trościańca za interesami — i dobiwszy targu z jednym z gospodarzy, pokazywał parę złotych pieniędzy. Zobaczył to wyrobnik, który pracował u owego gospodarza i widocznie powziął zamiar zbrodni, — wieczorem bowiem wybrał się w drogę razem z handlarzem i zamordował go w lesie w celu rabunku. Zdobył zaledwie 6 złr. Na swoje nieszczęście zapomiał przy trupie rękawiczek, a rano poszedł po nie do zwłok. Zobaczył to jakiś chłopiec — i w ten sposób wykryło się, kto był sprawcą zbrodni.

O sypianiu dzieci ze starszymi Dość często można słyszeć i czytać w gazetach, że ta lub owa matka udusiła niechcąco swe dziecię, które położyła do snu obok siebie w łóżku. Matki nie powinny tedy nigdy brać dzieci do łóżka.

Lecz nie tylko niebezpieczeństwo uduszenia, ale i inny wzgląd powinien troskliwe matki pouczyć, że dziecko, czy to małe czy większe,

nigdy nie powinno spać w jednem łóżku z dorosłą osobą. Przedewszystkiem wyziewy i pot dorosłych osób, dla dzieci jest bardzo szkodliwy, zwłaszcza, jeżeli te dorosłe osoby nie są zupełnie zdrowe. Następnie, każdy człowiek zużywa wielką ilość tlenu powietrza i wydziela kwas węglowy, będąc cięższy od powietrza, otacza go w czasie snu i sprawia tę ociężałość umysłu, z jaką się budzimy ze snu. Dziecko które także oddechem wydziela dużo kwasu węglowego, śpiąc z dorosłym, oddycha podwójną jego ilością; dlatego też dzieci tak hodowane są ospałe, maja cerę bladą, niezdrową i rozwijają się powolniej.

Zapałki z papieru — oto najnowszy wynalazek dokonany w Austryi. Nowe zapałki zastąpić mają zupełnie angielskie i włoskie zapałki woskowe. Pewna firma wiedeńska nabyła ten wynalazek i zaczęła takowe już wyrabiać, które już ukazały się w handlu. Nowe te zapałki wyróżniają się tym sposobem od dotychczasowych, że palą się blisko 3 minuty.

Języki świata. Obliczono. iż przeszło 100 milionów ludzi mówi po angielsku, przeszło 41 milionów po francusku, 69 milionów po niemiecku, 30 milionów po włosku, 41 milionów po hiszpańsku, 14 milionów po portugalsku, 67 milionów po rusku i 16 milionów po polsku.

Pończoszki królowej Małgorzaty. Jeden z dzienników paryskich opowiada zabawną anegdotę: Królowa włoska Małgorzata zwiedza często okolice Rzymu. rozmawiając życzliwie z mieszkańcami pobliskich wsi, a szczególnie z dziećmi. W jednej z takich wycieczek spotkała młodą dzieweczkę, robiącą pilnie i starannie pończochę, a chcąc ją zachęcić, pochwaliła robotę. prosząc, by jej jednę parę zrobiła na imieniny, a tymczasem zostawiła jej 20 lirów (około 10 złr.) na jedwab i swój adres.

Cały ten wypadek wyszedł królowej z pamięci, gdy w sam dzień swoich imienin otrzymała przesyłkę z poczty, a w niej parę pięknie odrobionych pończoch z grzecznym listem dziewczynki. Królowa uradowana, wywdzięczając się za pamięć i punktualność, napełniła jednę pończochę cukierkami, a drugą drobną monetą srebrną, i odsyłając jej, zapytała się w uprzejmym liście, który z tych dwóch upominków bardziej jej się podoba.

Wkrótce otrzymała królowa następujący list: „Moja najdroższa królowo: Posyłka twoja kosztowała mnie wiele łez i zmartwienia. Tata zabrał mi pieniądze, mama pończochy, a brat starszy zjadł mi wszystkie cukierki!

Przemyślny. Pewien Irlandczyk zobowiązał się kontraktem do wykopania studni. Gdy już wykopał dół głębokośbi 25 stóp, następnego dnia spostrzega, że studnia się zawaliła, a dół zasypany w zupełności ziemią.

Sprytny Irlandczyk rozejrzał się ostrożnie po okolicy, a spostrzegłszy, że nikogo w bliskości nie widać, zdjął kapelusz i surdut i wrzucił te rzeczy między gruzy ziemi, a następnie schował się do pobliskiej gęstwiny, czekając co z tego wyniknie.

Po niejakim czasie przechodnie spostrzegłszy studnię zawaloną, a wśród ziemi coś jakby ubranie ludzkie, sądzili, że Irlandczykowi zdarzyło się jakie nieszczęście i może zginął; zwołali zatem większą ilość ludzi i poczęli z wielką pilnością wydobywać ziemię z zasypanej studni, aby wydobyć nieszczęśliwego. Po wykopaniu ziemi poczęto się powszechnie dziwić, że nie znaleziono zwłok zasypanego, aż ten zbliżył się we własnej osobie do swoich wybawców, dziękując im, że niemiłą tę pracę tak uprzejmie za niego wykonali.

Długowieczni ludzie. Jaki jest kres ostatni długości życia, trudno oznaczyć. Historya nie podaje nam starszego człowieka nad 200 lat.

W roku 1847 ogłosił dziennik *Tory-Post*, a za nim cała Europa, że najstarszy człowiek na świecie żył wówczas w Nowym-Jorku i liczył 187 lat. Nie wiemy, kto jego metrykę oglądał. Dotychczas uchodzili za najstarszych: Norwegczyk Jakiev, liczący 169 lat, i Anglik Parre mający lat 152

W wieku 18-tym słynęło w Temeswarze małżeństwo, które żyło ze sobą 147 lat. Mąż miał 182, żona 162 lat, obchodzili trzy razy srebrne i dwa złote wesela. Prawnuk ich liczył 24 lat. Zdawałoby się to bajecznem, gdyby nam niedawno nie przechowano tego faktu szczegółowo, z tem wyjaśnieniem, że gubernator Mercy, ku pamięci tej osobliwej starości przesłał dworowi cesarskiemu austryackiemu wizerunki tego małżeństwa.

Aktor Noel umarł w Paryżu 1830 r., mając 118 lat Był 92 lat aktorem, występował 28.010 razy w teatrze, umierał na scenie 1040 razy, 130 razy grał rolę króla, 920 razy był uczciwym, 25,000 razy łotrem, a zawsze wesoły i najlepszego serca.

W roku 1705 żyła w Warszawie przekupka Ewa Jankiewiczowa która miała stragan przy Żelaznej bramie. Lat jej nie zapamiętano. Wiadomo jednak, że miała 20 córek, i wszystkie wydała za mąż. Na weselu najmłodszej było 50 wnuków i wnuczek i 18 prawnuków.

W kolonii Felicyanowie, w gminie Dłużyńskiej, w powiecie Rawskim, żył w roku 1822 Fryderyk Jabkowski, mając lat 138. Był kawalerem 100 lat, poczem pojął za żonę osobę 50 letnią, i jeszcze w roku 1822 żyli oboje w zupełnem zdrowiu. Był on porucznikiem w wojsku pruskiem.

Kiedy król Jagiełło spotkał w lasach leśnego. mającego lat 150, zdumiał się nad sędziwością jego i zdrowiem, więc zapytał onegoż: „Czy chorowałeś kiedy?“ „Nigdy miłościwy Panie — odparł leśny — nie bawiła u mnie choroba, bo wygody nie miała!

Wiele mamy włosów na głowie. Jeden z francuskich statystyków obliczył to przypuszczalnie; na jednym calu kwadratowym skóry rośnie podobno 1.066 włosów, co jednak zależne jest od koloru. Najwięcej włosów mają głowy blond, bo około 143 006, głowy ciemne do 105.000 włosów, zaś rude tylko 29.200 włosów. Nikt chyba tego nie sprawdzi.

ODEZWA.

Zarówno w całej ziemi rzeszowskiej, jakoteż we wszystkich okolicznych powiatach, a nawet poza granicami kraju naszego słynie z łask i cudów Najświętsza Nieba i Ziemi Królowa, która jakby tron szczególniejszego miłosierdzia i niewyczerpanej dobroci złożyła przy swej cudownej figurze w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Kościół ten, fundowany przez Mikołaja Spytka Ligęzę, wojewodę sandomierskiego, roku 1629, prócz pięknej i wspaniałej budowy, należy do najcenniejszych zabytków naszej przeszłości. Posiada nadzwyczaj bogato przeważnie w marmurze i alabastrze rzeźbiony ołtarz wielki, nader cenną malaturę al fresco z połowy 17 stulecia tak w kopule, jakoteż na całem sklepieniu, a w końcu piękny ołtarz w kaplicy Cudownej Matki Bożej.

Tutaj to od tylu set lat królowie i wielcy składali swe ofiary, — kapłani swe prace, bogaci, możni złoto, ubodzy swe łzy, młodzież kwiaty, starce pacierze, a lud wszystek swą cześć gorącą. W kaplicy Matki Bożej Rzeszowskiej chorzy odbierali zdrowie, znękani pociechę, biedni zlitowanie, a pracą zmożeni nowe siły na bój żywota. Niegdyś za dawnych, lepszych czasów jaśniała ta kaplica całem bogactwem swej krasy, na którą składały się w równej mierze dary wielmożnych, jak i codzienny pracowity znój roboczego ludu.

Z biegiem czasu kaplica ta wiele straciła na swej ozdobie i choć nie ustały tu cuda i łaski Matki Najśw., to jednak znikła dawna świetna szata tego cudownego miejsca, nadto wskutek złego stanu dachów, trwającego lat kilkanaście w niektórych miejscach, przemokły sklepienia, a tak zostały uszkodzone tynki, a wraz z nimi i piękna malatura. Dachy pokrył konwent na nowo w roku 1896, lecz obecnie grozi niebezpieczeństwo. że tynk przemoknięty, szczególnie w kopule, będzie odpadał. Zwrócił też uwagę konwentowi ze swego urzędu WPan Dymetrykiewicz, c. i k. konserwator i polecił podpisanemu, by w jak najkrótszym czasie konwent przeprowadził restauracyę w kopule i w kaplicy Cudownej Matki Bożej.

Ponieważ konwent rzeszowski jest ubogim, utrzymuje się tylko z ofiarności P. T. Dobrodziei i nie ma żadnych funduszów na powyższy cel, przeto podpisany puka do Czcigodnych serc Czcicieli Tej Królowej Polski i prosi o łaskawe, choćby najskromniejsze ofiary na powyższą restauracyę.

Na restauracyę kaplicy Cudownej Matki Bożej w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie złożyli:

Gminy: Korabina 2 złr., Kulmatycze 1 złr. 65 ct., Hucisko Jawor. 1 złr., Jabłonka 2 złr. 20 ct., Głojsce 4 złr. 50 ct., Bugaj 3 złr., Jawornik miasto 2 złr. 37 ct., Dułąbka 1 złr., Kłodana 3 złr. 67 ct., Matysówka 3 złr., Kruchela Pawł. 2 złr., Bratkowice 10 złr. 8 ct., Ba-

bica 12 złr., Hucisko 1 złr. 35 ct., Hoszanawa 1 złr 70 ct., Krzemienica 10 złr., Kunowa 1 złr. 50 ct., Glinik 2 złr. 32 ct., Czarna 6 złr. 65 ct., Olechowa 4 złr., Dobromil 5 złr., Klęczany 4 złr. 20 ct., Lipie 4 złr. 50 ct., Jawornik 3 złr., Korczyna 1 złr. 60 ct., Dąbrówki 3 złr. 50 ct.. Łopuszka mała 1 złr. 61 ct., Przybówka 5 złr. 40 ct., Kalembina 1 złr., Gniewczyna łańcucka 7 złr. 72 ct., Przedmieście Sędziszów 3 złr., Lipowica 2 złr., Budzisz 3 złr., Chodaczów 3 złr. 50 ct., Kańczuga 2 złr. 18 ct., Majdan 2 złr., Iwierzyce 5 złr. 4 ct., Ulanów 2 złr. 20 ct., Pełkinie 10 złr. 50 ct., Sonina 5 złr., Jawornik 1 złr. 95 ct., Rożnów Radowice 1 złr. 10 ct., Wbny X. Burgilewicz z Nienaszowa 1 złr., 30 ct., Katarzyna Zojcha 50 ct., WPan Maksymilian Jasiński 5 złr., Wbny X. Batko 1 złr., O. Podworski 50 ct.

Wszystkim ofiarodawcom składam w imieniu konwentu staropolskie: „Bóg zapłać“ i proszę o dalsze ofiary.

O. Hipolit Śmiałowski
Gwardyan OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Objaśnienie rycin.

Boża Nauczycielka. Pan Jezus, będąc od wieków Bogiem, niczego się uczyć nie potrzebował, ale stawszy się człowiekiem, t. j. przybrawszy naturę ludzką, uczył się będąc dzieckiem. Pismo św. powiada, że „wzrastał w mądrości i łasce u Boga i u ludzi“.

Jest podanie, że Najświętsza Marya Panna uczyła Syna swego i nieraz tłumaczyła mu Pismo św. Rycina na stronie 9 przedstawia właśnie taką chwilę, gdy Boże Dzieciątko słucha nauki Matki Swej, która mu tłumaczy jakieś zdanie Pisma św.

Wawel od strony Wisły. Góra w Krakowie, na której stoi dawny zamek królów polskich (dziś koszary wojskowe) i kościół katedralny, nazywa się Wawelem. Są tam oprócz tego i inne stare i nowe budynki. Na rycinie naszej na str. 17 widzimy Wawel od strony Wisły. W następnych numerach podamy inne widoki Krakowa, aby ci Czytelnicy, którzy Krakowa nie widzieli, mieli przynajmniej z tych obrazków jakie takie wyobrażenie o Krakowie.

Dawne ubiory i uzbrojenia w Polsce. Chcemy zapoznać naszych Czytelników z ubiorami i uzbrojeniami w Polsce używanemi w bardzo dawnych czasach. W tym numerze podajemy dwa obrazki, przedstawiające ubiory w wieku dziesiątym, to znaczy przed 900 laty. Rysunki zdjęte są z różnych starożytnych obrazów i pamiątek, pochodzących z owych czasów, a więc wiernie przedstawiają ówczesne ubiory i uzbrojenia. W dalszych numerach podamy rysunki ubiorów z wieków późniejszych, t. j. z 11, 12, 13 wieku i t. d. Bliższych objaśnień te obrazki nie potrzebują, bo już jako obrazki są objaśnieniem.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.